

Małgorzata szła ostrożnie w moim kierunku, w dłoniach niosła wypełnione po brzegi kubki. Przeglądałem leżącą na stole gazetę, udając wielce zainteresowanego ostatnimi wypadkami na drodze oraz planami rozbudowy miasta.

– Dziękuję – powiedziałem, gdy postawiła przede mną kubek z logo firmy ubezpieczeniowej. Byłem wyczerpany po trzeciej z rzędu prawie nieprzespanej nocy. Czułem pulsowanie w głowie, nie mogłem skupić wzroku na jednej rzeczy, pot lał się ze mnie strumieniami. – Znowu kogoś potrafił pociągnąć na tym niestrzeżonym przejeździe – próbowałem zagaic rozmowę.

– Ludzie są głupi. – Wypowiedź godna profesora uniwersyteckiego, cóż za głębia przekazu! Gośka zaczęła siorbać głośno kawę. Miałem ochotę udusić ją gołymi rękami. – Nie masz teraz przypadkiem zajęć? – spytała znienacka, patrząc na zegar. A było tak blisko!

– Tak, a co? – powiedziałem. Nie chciałem iść na zajęcia, nie do tej klasy.

– Jest już dziesięć po ósmej. Coś się stało? Jesteś cały czerwony. – Małgorzata dotknęła mojej rozgrzanej twarzy. Czułem, jak ciśnienie skacze mi w górę. – Może jesteś chory?

– Nie czuję się najlepiej – odparłem, nie odrywając wzroku od gazety. Po raz szósty czytałem to samo zdanie. Postanowiłem przeczekać pierwsze zajęcia w pokoju nauczycielskim, nawet jeśli oznaczało to wysłuchanie monologu Małgorzaty na temat straszliwych problemów, jakie napotkała podczas ostatniej wizyty w supermarkecie.

– Coś jest nie tak, widzę to. – Wpatrywała się we mnie uporczywie. – Jedź do lekarza, przyda ci się zwolnienie. Przy okazji mógłbyś pojechać do pralni odebrać mój płaszcz i do sklepu po coś na obiad? Byle coś zdrowego, nie pizzę. – Co chwilę kiwałem potakująco głową. – Zrobię ci wieczorem rosół, to poczujesz się lepiej. Odbierzesz mnie i dzieciaki ze szkoły po lekarzu? Nie chcę wracać pieszo, ostatnio jak szłam do sklepu, to obtarłam sobie piętę w tych nowych butach. Nadal mnie boli.

– Idę na zajęcia. – Jednak nie wytrzymałem. Szybko dookończyłem kawę, wziąłem plecak i poszedłem w stronę mojej sali.

Stałem przerażony przed drzwiami z metalową tabliczką „31”. Miałem nadzieję, że Amelia jeszcze nie wydobrzała i nie będę musiał uciekać przed jej wzrokiem całą lekcję. Na trzęsących się nogach wszedłem do sali pełnej rozbawionych uczniów. Bałem się, że powiedziała znajomym o naszej rozmowie, a ja stałem się obiektem ich szyderstw. Cała szkoła dowie się, jak stary dziad starał się poderwać uczennicę. Wywała mnie z pracy i będą pokazywać palcem na ulicy. Nie, to niemożliwe, nie Amelia.

Rozejrzałem się. Nie było jej. Odetchnąłem z ulgą i usiadłem za biurkiem.

– Dzień dobry – powiedziałem. Wszyscy ucichli.

– Dzień dobry – odparli chórem uczniowie.

– Dzień dobry. – Amelia weszła niespodziewanie do sali. Zamarłem. – Przepraszam za spóźnienie. – Jej ławka była zajęta, dlatego usiadła naprzeciwko mnie. Miała lekko zaróżowione policzki. Dostałem dreszczy.

Tego dnia założyła turkusowy sweter opinający się na biodrach i biuście oraz legginsy z materiału przypominającego dzins. W rękę trzymała chusteczkę, którą nieustannie przecierała napuchnięty, czerwony nos. Jej ciężkie powieki wskazywały na nieprzyjemny poranek.

– Ktoś tu się ostro przeziębiał.

Czekałem na wyrok. Potajemnie skopiowałem z dziennika numer telefonu Amelii i napisałem do niej. Przekroczyłem granicę, którą miałem obowiązek zachować między mną i uczniami. Naraziłem się na utratę kwalifikacji oraz, co gorsze, kontaktu z Amelią. Podczas bezsennych nocy układałem w głowie przykładowe mowy obronne w razie wezwania na dywanik dyrektora. W końcu za głupotę się płaci. Zatem jakiej kary mam się spodziewać?

– Przesiąść się do tylnej ławki, żeby pana nie zarazić? – Amelia zapytała pogodnie, po czym zaczęła kichać raz za razem.

– Sto lat! – wykrzyknęli uczniowie. – Dwieście! Trzysta!

– Na zdrowie! Zostań, chętnie poleżę parę dni w łóżku, tak że kichaj do woli – powiedziałem. Amelia odwzajemniła uśmiech. Byłem uratowany!

W ciągu ostatnich dni usilnie starałem się odrzucić od siebie myśl, że czułem coś do tej wspaniałej dziewczyny, jednak byłem już zgubiony. Coraz bardziej jej pragnąłem. Tęskniłem za nią. Co noc wracałem pamięcią do naszej rozmowy za szkołą i zastanawiałem się, jak uciec z otwartej klatki.

– Też z radością zobaczymy pana nazwisko na liście zastępstw – powiedział Robert. Uczniowie ryknęli śmiechem.

– Bardzo zabawne. – Również się roześmiałem. – Zemszczę się, Robert, zobaczysz – oznajmiłem poważnym tonem, powodując tym samym kolejną salwę śmiechu.

Do końca zajęć Amelia nie spojrzała na mnie ani razu. Chciałem zatrzymać ją w klasie po dzwonku i porozmawiać z nią sam na sam, jednak zabrakło mi odwagi. Po zakończeniu lekcji wyszła z sali bez słowa. Jej obojętność była najgorszą z opcji, które brałem pod uwagę.

Między piątą a siódmą godziną lekcyjną miałem okienko, więc wyszedłem na zewnątrz. Usiadłem na schodkach przed wejściem do piwnicy i zapaliłem papierosa. Po kilku minutach wykończony własnymi myślami pomaszerowałem do gabinetu dyrektora.

– Dzień dobry. – Stałem w progu gabinetu. Dyrektor wskazał mi wolne miejsce naprzeciw siebie. Kaszlnąłem.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Witku? – zapytał. Miał na sobie elegancki garnitur i krawat w romby. Był czymś wyraźnie zajęty, gdyż w mojej obecności co chwilę wyciszał dzwoniący telefon.

– Chciałbym dostać wolne na ostatnią godzinę – uprzejmie poprosiłem. – Mam wtedy zajęcia z moją klasą wychowawczą. Bardzo źle się czuję i muszę wybrać się jeszcze dzisiaj do lekarza. – Ponownie zakaszałem, by spotęgować wrażenie grozy. Dyrektor Moskowicz przyjrzał mi się uważnie, po czym zaczął przeglądać zawartość jakiejś grubej, czerwonej teczki.

– A co mam zrobić z twoją klasą?

– Puścić ich do domu – powiedziałem.

– Co ci jest? – Wyjął z teczki plik dokumentów.

– Jeśli się nie mylę, to zapalenie gardła.

– Rozumiem. Zadzwoń w razie zwolnienia lekarskiego.

– Dobrze, dziękuję! – Moskowicz odprowadził mnie wzrokiem do drzwi.

Wybiegłem ze szkoły jak na skrzydłach. Jeszcze trochę i będę leżał w ciszy pod kocem z kubkiem gorącej herbaty w rękę. Potrzebowałem spokoju, samotności, czasu, by nadążyć za swoimi myślami.

– Witek! – Usłyszałem za sobą krzyk Małgorzaty. Odwróciłem się. – Gdzie idziesz?

– Zwolniłem się z lekcji. Mówiłem ci, że źle się czuję – odpowiedziałem na odchodne. Chciałem jak najszybciej znaleźć się w samochodzie.

– No to jedź ostrożnie do lekarza. Mam tylko do ciebie małą prośbę. – Zaniepokoiłem się. – Mógłbyś pożyczyć mi swój telefon? Mój się rozładował, a muszę napisać do mamy. Źle się poczuła i miała jechać z ojcem do szpitala. – Małgorzata spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem. Już wyjmowałem telefon z kieszeni, gdy przypomniałem sobie o SMS-ach do Amelii, które wciąż znajdowały się w folderze z wiadomościami.

– Nie mogę. – Ruszyłem w stronę samochodu.

– Dlaczego?! – Małgorzata podbiegła do mnie i złapała mocno za ramię.

– Mój też zaraz padnie, a jest mi potrzebny. Trzeba było rano pomyśleć o ładowarce. Poza tym stan teściowej mnie nie interesuje. – W tym momencie dostałem w twarz. Mój policzek pulsował. Małgorzata odsunęła się ode mnie. Suka! Jak śmiała mnie uderzyć?!

– Skurwysyn – syknęła i wróciła do szkoły.

Rozjuszony podszedłem do auta. Spakowałem plecak do bagażnika i ze złości kopnąłem oponę samochodu. Poczulem ból rozchodzący się od prawej stopy aż po udo. Ledwo powstrzymałem krzyk. Oparłem się o samochód. Nagle zauważyłem Amelię siedzącą pod drzewem obok parkingu.

– Co tu robisz? – spytałem, próbując za wszelką cenę zasłonić dłońią spuchnięty policzek, symbol mojego upokorzenia. Amelia zdjęła słuchawki i spojrzała na mnie pośpiesznie.

– Czekam. – Pociągnęła zatkanym nosem. Jej głos nie brzmiał już tak czule i łagodnie. – Czemu kopie pan samochód?

– Na co czekasz? – Zignorowałem jej pytanie.

– Na zbawienie. Zapomniałam kluczy do domu – powiedziała i wyciągnęła się na pokrytej rosą trawie. Jej turkusowy sweter podjechał nieco w górę, odsłaniając nagie, blade biodro. Patrzyłem na nie jak zahipnotyzowany. Zaczęło kropić.

– Może cię gdzieś podwieźć? – spytałem. Nie mogłem jej zostawić.

– Nie, dzięki. – Amelia założyła słuchawki, brutalnie kończąc naszą rozmowę.

Wsiadłem jeszcze bardziej rozwścieczony do samochodu i odpaliłem silnik. Kiedy wyjeżdżałem z parkingu, zatrzymałem się przy drzewie, pod którym leżała. Zatrąbiłem dwa razy.

– Wsiadaj! Nie będziesz mieć z mojego powodu zapalenia płuc – warknąłem przez uchyloną szybę. Amelia, spłoszona dźwiękiem klaksonu, wstała z ziemi i wsiadła niepewnie do auta. Zajęła miejsce na tylnym siedzeniu. Rozejrzałem się na boki, czy aby na pewno nikt nas nie widzi, i gwałtownie

wyjechałem z parkingu. Dziewczyna oparła głowę o szybę i patrzyła obojętnie na mijane bloki oraz sklepy. Byłem zbyt zdenerwowany, by móc w pełni cieszyć się jej obecnością. Co jakiś czas zerkałem na nią w lusterku.

– Jaki piękny dom! – wykrzyknęła, gdy zaparkowałem auto na kamiennym podjeździe. Zgasilem silnik i spojrzałem na moją chorowitą pasażerkę.

– A kredyt do końca życia. Poczekaj, otworzę ci drzwi – powiedziałem, gdy Amelia odpięła pas. Była cała blada i zziębnięta, co chwilę kasłała.

– Nie trzeba, umiem wychodzić z samochodu – odparła roześmiana i wyszła samodzielnie z auta. Moje dżentelmeńskie zapędy legły w gruzach. Wyciągnąłem z bagażnika ciężki plecak, a następnie otworzyłem drzwi wejściowe prowadzące do wąskiego przedpokoju.

– Wchodź – zachęciłem ją w progu. – Po lewej jest salon. Zaraz do ciebie przyjdę.

Amelia weszła nieśmiało do pokoju gościnnego, a ja pobiegłem do łazienki. Pospiesznie umyłem zęby i rozczesałem kołtuny, a w drodze powrotnej sprawdziłem, czy w szafce w sypialni znajdują się jakieś prezerwatywy. Tak na wszelki wypadek. Włożyłem jedną do tylnej kieszeni spodni. Oby tylko się przy niej nie zbłąźnić. Skarpetki bez dziur, nie najgorszy oddech, może nie będzie tak źle. Gdy wróciłem do salonu, Amelia stała przed witryną, za którą znajdowało się moje ślubne zdjęcie.

Zrobiło mi się duszno. Podczas ostatniej godziny zaprzeczyłem wszystkiemu, co zaplanowałem w ciągu minionego weekendu. Miałem zachować zdrowy rozsądek, nie działać instynktownie i pod wpływem emocji. Przecież to jakieś wariactwo! Powinienem ją natychmiast odwieźć do domu! Lecz jakim prawem mógłbym ją teraz wyrzucić?

– Śmiesznie pan wyglądał. – Amelia odwróciła się. Jej ciemne włosy wydawały się lekko rudawe w blasku promieni wpadających przez ogromne okno balkonowe. – Naprawdę

nie chcę się panu narzucać. Mogę pojechać do przyjaciółki. – Pod wpływem jej łagodnego spojrzenia moje nogi zmieniły się w twory z galarety.

– A ja nie chcę o tym słyszeć – powiedziałem stanowczo. Jak dobrze, że zabrałem ją spod szkoły. Być może nie dostałbym już takiej szansy. – Usiądź sobie. Zrobię ci ciepłej herbaty i przyniosę koc. – Spojrzałem na pokrytą jasnym meszkiem skórę przy jej piersiach.

– To pan? – Amelia wskazała palcem stare zdjęcie. Miałem siedemnaście lat, byłem ubrany w skórzaną ramoneskę i podarte džinsy, a kręcone włosy sięgające pasa związałem bandaną.

– Tak – powiedziałem, przyglądając się podobnie chłopca, którym niegdyś byłem.

– Był pan bardzo przystojny.

Usiadła na sofie. Wyjąłem z szafy gruby, wełniany koc, którym szczelnie się okryła. Za wszelką cenę starałem się ukryć grymas niezadowolenia spowodowany słowami „był pan”.

– Herbata owocowa czy zwykła?

– Owocowa. – Amelia znów zaczęła kichać. Pragnąłem natychmiast zwilżyć jej sine, suche usta w trakcie namiętnego pocałunku.

– Na zdrowie! Słodzisz? – spytałem, choć patrząc na jej figurę, z góry oczekiwałem negatywnej odpowiedzi.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała i zakryła nos chusteczką.

Otarłem rękawem spocone czoło. Nieraz w nocy wyobrażałem sobie, jak kochamy się na sofie, gdzie teraz siedziała. Wystarczyło tylko wykorzystać sytuację. Mój rozum został przesiąknięty niezliczoną ilością erotycznych obrazów z naszym udziałem. O Boże, gdybym tylko mógł w ciebie wejść! Potem wzięłabyś go do ust, klęcząc przede mną...

– Zaraz wrócę, poczekaj – powiedziałem i pobiegłem do kuchni. Nastawiłem czajnik, a do kubka z napisem „I LOVE SLEEPING” wrzuciłem torebkę owocowej herbaty. Oparłem się rękami o blat i wziąłem głęboki oddech.

Gdy spojrzałem na wypukłość w spodniach utrudniającą mi chodzenie, znienawidziłem się za wszelkie prymitywne wyobrażenia z udziałem uczennicy. Fantazując o niej, brałem ją od tyłu jak jakieś bezmyślne, kierujące się instynktem zwierzę, a przecież w rzeczywistości zależało mi na czymś kompletnie innym. Zależało mi na bliskości Amelii, dlatego poczułem wstyd spowodowany moimi myślami oraz tym, jak przedmiotowo traktowałem w nich tę śliczną, młodą dziewczynę. Nie zasługiwałem na nią. Po chwili namysłu wrzuciłem nierozpakowaną prezerwatywę do kosza na śmieci.

Czym prędzej wróciłem do Amelii, która wciąż była zajęta oglądaniem zdjęć w witrynie. Spojrzałem na jej gładką szyję i kościste ramiona. Miała szerokie biodra i wypukłe pośladki, czyli to, co misie lubią najbardziej. Może jednak niepotrzebnie wyrzuciłem dobre ogumienie?

– Proszę – powiedziałem, podając Amelii kubek.

– To pana dzieci? – Amelia wskazała skinieniem głowy fotografię Michała, Marty i Wiktorii.

– Tak. Wypij, póki gorąca. – Próbowałem odwrócić jej uwagę od fotografii. Nie chciałem rozmawiać o mojej rodzinie. To na Amelii skupiały się moje myśli, reszta nie miała znaczenia.

– Chyba kojarzę pana syna z widzenia. – Amelia usiadła i wypija łyk herbaty. – Fajny kubek.

– Brat kupił mi kiedyś w Anglii. – Usiadłem naprzeciwko niej w skórzanym fotelu. Spoglądałem ukradkiem na jej drobne ręce ściskające kubek, nad którym unosiła się para. – Jak ci idzie z geografią? – zapytałem. – Porozmawiałaś wreszcie z Radwą?

– Słabo. Nie rozmawiałam jeszcze – odpowiedziała. Jej ciemne oczy wertowały każdy skrawek pokoju. Miała na sobie skromną biżuterię: srebrny wisiorek w kształcie serca, bransoletkę oraz pierścionek z maleńką cyrkonią. Nawet w zwykłym swetrze i legginsach wyglądała niezwykle elegancko i pociągająco.



– A reszta przedmiotów? – spytałem, zauroczony jej dłońmi oraz zadbanymi, pomalowanymi czarnym lakierem paznokciami.

– Bez problemu, prawie same piątki. – Amelia oderwała wzrok od obrazu w stylu Picasso, który mój mieszkający w Szwajcarii szwagier podarował mi i Goście na rocznicę ślubu.

– No to dobrze. – Nie bardzo wiedziałem, jak dalej pokierować rozmową. Miałem tyle pytań, lecz ani krzty odwagi, żeby je zadać.

– Pana żona nie będzie zła, że tu jestem? – Amelia zapytała niespodziewanie. Odłożyła na stolik kubek, na którym pozostał ślad jej czerwonej szminki.

– No coś ty! Nie przejmuj się tym w ogóle – odpowiedziałem lekko podenerwowany.

– Musi panu bardzo ufać.

– Tak naprawdę nie jesteśmy razem.

Stało się. Wreszcie. Kawa na ławę. Nie wiem, czy Gośka zgodziłaby się z moim stwierdzeniem, lecz mnie wydawało się ono w pełni prawdziwe. Małgorzata nie była moją partnerką, nie obchodziły mnie jej uczucia, bo sam żadnych do niej nie żywiłem. Sypiałem z nią od czasu do czasu z braku ciekawszego zajęcia i posiadałem duplikat drogiego pierścionka, który nosiła na palcu, to tyle. Liczyłem, że Amelia zareaguje na tę jakże ważną informację okrzykiem radości: „W takim razie bądźmy razem!” i szczęśliwa rzuci mi się na szyję, jednak moja wyobraźnia wybiegła poza ramy rzeczywistości.

– Przepraszam. – Amelia posmutniała. – Ja... ja chyba muszę już iść – powiedziała, odłożyła koc i natychmiast wstała z sofy. Zerwałem się z miejsca jak oparzony.

– Nie, zostań, proszę. – Zasłoniłem ciałem przejście do przedpokoju.

– Nie chciałam się wtrącać – powiedziała wyraźnie zmieszana, po czym wbiła wzrok w podłogę.

– Nie wtrącasz się. Mieszkamy razem, ale nic nas nie łączy. Jak widzisz, nauczyciele też mają swoje tajemnice. –

Uśmiechnąłem się i dotknąłem rozdygotanego ramienia Amelii. Chciałem w jakiś sposób rozładować atmosferę, lecz czułem, że z każdą chwilą pogrążam się jeszcze bardziej. – Usiądź, proszę. – Wskazałem ręką sofę.

– Ale ma pan z nią dzieci, więc musi ją pan kochać. – Amelia usiadła posłusznie na kanapie. Za wszelką cenę unikała mojego spojrzenia. Poznała informacje, które z łatwością mogła wykorzystać przeciwko mnie i mojej rodzinie, jednak wiedziałem, że tego nie zrobi. Ufałem jej. Zależało mi na tym, by poznała chociaż maleńką część mojego prywatnego życia – marzyłem, by kiedyś sama stała się jego częścią.

– Dzieci i miłość to dwie różne sprawy. Czasem ślub to efekt uboczny głupiego błędu – powiedziałem, siadając na drugim krańcu sofy. Amelia wzięła łąpczywie łyk herbaty. Widziałem, że czuje się bardzo niekomfortowo, więc zmieniłem temat. – Chciałem cię o coś spytać.

– Tak? – Skierowała spojrzenie na moje włosy. Nie mogłem dłużej tego w sobie dusić. Z należytym zakłopotaniem wydukałem coś, co od dawna leżało mi na sercu.

– Czy jesteś zła, że do ciebie wtedy napisałem? – Zaczerwieniłem się. – Martwiłem się o ciebie.

– Nie jestem zła. Mówiąc szczerze, było mi bardzo miło. – Ulga, a po niej kolejna niezręczna cisza. Takiego scenariusza się nie spodziewałem. – To pana gitara? – Amelia patrzyła na stojący w rogu pokoju instrument.

– Tak. Dostałem na urodziny – odpowiedziałem, a już po chwili Amelia trzymała instrument w dłoniach.

– Nigdy nie umiałam na tym grać. Podobno mam za krótkie palce. – Usiadła ponownie na sofie, zgięła swoje zgrabne kolano i stuknęła palcami o struny. Ach, Amelio, gdybyś tylko wiedziała, jak seksownie wtedy wyglądałaś!

– Na pewno byś się nauczyła – zachęciłem ją. Amelia męczyła się długi czas z gryfem i zagrała prawie czysty akord C-dur. Oparła brodę o pudło rezonansowe.

– Moja mama trafiła znowu do szpitala – wyszeptła. Spojrzałem na nią zszokowany. Do szpitala? Jej mama? Znowu?

– Przykro mi. – Czułem, że dla Amelii to jedynie puste słowa. – Jeśli chcesz, możesz mi opowiedzieć o wszystkim, nikt więcej się nie dowie. – Położyłem dłoń na jej ramieniu. Zaufaj mi, tak jak ja zufałem tobie. Otwórz się przede mną, chcę ci pomóc, być przy tobie. – A twój tata? – spytałem. Po pudle rezonansowym spłynęło kilka łez. Widok jej smutnych oczu rozdzierał mi serce.

– Nie znam go. Kiedyś wyszedł z domu i nie wrócił. – Amelia dotknęła palcem łyzy płynącej po gitarze. – Mama bierze przeze mnie leki na depresję i teraz trafiła...

– Przepraszam, że ci przerwę, ale dlaczego przez ciebie?

– Bo mnie nienawidzi za to, jak się ubieram i zachowuję. – Zaczęła głośno szlochać. – To przeze mnie jest chora!

W głowie miałem mętlik. Amelia była dobrą uczennicą, jedną z najlepszych. Miała problemy z geografią (a właściwie nauczycielką), czasem przesadzała z makijażem i ubierała się wyzywająco, ale czy to powód do nienawiści wobec własnego dziecka? Nic z tego nie rozumiałem. Nie mogłem dłużej patrzeć na jej łyzy.

– Choroba mamy to nie twoja wina, nigdy tak nie myśl.

Nie pojmowałem, jak można doprowadzić do sytuacji, by dziecko czuło się winne choroby rodzica. To tak, jakbym powiedział Wiktorii, że boli mnie głowa przez jej czytanie książek albo obwiniął Martę o kaszel. Co za absurd! Zrobiło mi się strasznie szkoda Amelii. Chciałem ją objąć, pocieszyć, rozbawić, a siedziałem obok niej odrętwiały, niezdolny do zrobienia bądź powiedzenia czegoś konkretnego. Nie znałem szczegółów sytuacji w jej domu, dlatego postanowiłem na razie powstrzymać się od wydawania osądów.

– Ale to prawda! To przeze mnie zachorowała, przeze mnie bierze leki! Dzisiaj rano się na mnie bardzo zdenerwowała i skończyła jak zwykle w szpitalu. Nienawidzi mnie. – Amelia otarła łyzy rękawem. Wrażenie zawsze uśmiechniętej,

ironicznej i gadatliwej uczennicy prysło niczym bańka mydła. – Nie chcę już o tym rozmawiać. – Ucięła temat. – Naucz mnie pan czegoś? – Zerknęła na gitarę.

Wciąż byłem w szoku po tym, co usłyszałem. Nigdy bym nie podejrzewał, że za tak wspaniałą dziewczyną stoi tak potworna historia. W ciągu kilku minut wymieniliśmy się informacjami, które mogły odmienić nasze życia. Mogliśmy się nawzajem albo zniszczyć, albo wspierać. Bez wahania wybraliśmy drugą opcję. Chciałem jeszcze porozmawiać na temat choroby jej mamy, lecz nie miałem prawa naciskać na Amelię. Pragnąłem, by choć na chwilę zapomniała o problemach, odpoczęła od bycia dorosłym i oddała mi wszelkie obawy i niepokoje związane z powrotem do domu.

– Tak, przysuń się do mnie – szepnąłem. Kiedy ponownie na nią spojrzałem, poczułem strach na myśl o tym, jakie okropieństwa mogą się wydarzyć, gdy jej mama wróci ze szpitala. Wszystko stworzyło spójną całość: załzawione oczy po przyjeździe do szkoły, siniaki, blizny. Jeśli miałem rację, Amelii groziło realne niebezpieczeństwo, a ona nie mogła liczyć na pomoc w domu. Rozważałem zaproponowanie jej noclegu u moich rodziców, jednak wiedziałem, że nie weźmie tej opcji pod uwagę. A co, jeśli przyjdzie następnego dnia do szkoły z podbitym okiem lub sama trafi do szpitala psychiatrycznego? Nie mogłem do tego dopuścić. – Daj lewą rękę. – Wziąłem jej ciepłą dłoń i ułożyłem odpowiednio na gryfie gitary. Stykaliśmy się udami. Moje tętno przyspieszyło. – Uderz w struny. – Zbliżyłem twarz do jej policzka, a prawą dłoń położyłem na jej biodrze. Nie protestowała. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Amelia przejechała lekko prawą ręką po strunach. – To akord F-dur. Jeszcze G-dur i będziemy mieli triadę.

Amelia, ta prawdziwa Amelia, była blisko mnie zarówno fizycznie, jak i psychicznie – to było spełnienie moich dotychczasowych marzeń. Patrząc na jej niewymuszony uśmiech, przestałem żałować podjętych instynktownie decyzji. Uczennica stała mi się bliższa od żony. Gdyby tylko tego zapragnęła,

mogłaby przy odrobinie wysiłku uwolnić się z moją pomocą od wszystkiego, co ją do tej pory ograniczało. Chciałem, by pokazała mi swoje prawdziwe oblicze – twarz dorosłego dziecka, którego pożądałem. Dałbym jej wolność. Naprawiłbym ją. Pozwoliłbym jej krzyczeć na cały głos. A ona wyciągnęłaby mnie z otwartej klatki, którą panicznie bałem się opuścić. Gdyby tylko tego zapragnęła...

Ponownie ułożyłem jej palce na gryfie. W salonie zabrzmiał akord G-dur.

– Ale to fajne! – Amelia pisnęła przejęta.

Nie mogłem się dłużej powstrzymać. Przyłożyłem policzek do jej policzka. Amelia zadrżała. Sam byłem wstrząśnięty swoją odwagą (a może głupotą, kto wie?). Zamknąłem oczy. Byłem szczęśliwy, tak bardzo szczęśliwy. Nie umiałbym opisać tego uczucia innymi słowami.

– Teraz trzy po kolei. Pamiętasz ustawienie palców? – wyszeptalem, trącąc nosem płatek jej małego ucha. Kiwnęła głową i powoli, z drobnymi pomyłkami, zagrała trzy akordy. Położyłem brodę na jej ramieniu. – No to teraz jesteś gotowa zagrać Metallikę!

Niespodziewanie Amelia oddała mi gitarę, uklęknęła na sofie i przytuliła mnie z całej siły. Trwaliśmy w takiej pozycji przez dłuższy moment. Znieruchomiałem, mój mózg postanowił zrobić sobie przerwę. Zero myśli, zero zmartwień. Pustka. Czuję, jakbym topił się pod wpływem ciepła Amelii, nogi zaczęły mi drżeć.

– Pójdę już – powiedziała i odsunęła się ode mnie. Wróciłem do świata żywych, lecz tylko na chwilę. Objąłem Amelię w pasie, a drugą ręką gładziłem jej małą dłoń. Wstrzymałem oddech. Chciałem ją pocałować. Głośno przełknąłem ślinę.

– Zostań, proszę. – Odłożyłem gitarę na podłogę. – Chodź do mnie. – Przytuliłem ją. Wyciągnąłem się na sofie, a Amelia usiadła po turecku między moimi udami. Złączyliśmy dłonie. Czekałem na ten moment całe życie. Próbowałem utrwalić w pamięci każdy najmniejszy szczegół związany z tą

intymną chwilą. Amelia wtuliła się we mnie, a ja walczyłem z jej gładkimi włosami łaskoczącymi mój nos. Wdychałem zapach waniliowo-truskawkowych perfum otulających płatki jej uszu. Nigdy nie czułem się tak spełniony. – Jesteś bardzo dzielną dziewczyną, a to, co się dzieje w twoim domu, to nie twoja wina – wyszeptałem jej do ucha, a ona przytaknęła raczej nieprzekonana moimi słowami. – Nie pozwolę ci skrzywdzić, obiecuję. Pomogę ci. Będę przy tobie, jeśli tylko tego zechcesz. – Jej drobne, kruche ciało przywarło do mojego jakby w poszukiwaniu bezpieczeństwa. A może szukała we mnie jedynie cienia utraconego rodzica?

– Jeszcze boli? – zapytała, dotykając palcami mojego czerwonego od uderzenia policzka, co przyniosło długie oczekiwane ukojenie. Odwróciła się w moim kierunku i spojrzała mi prosto w oczy.

– Już nie – odpowiedziałem, a Amelia pocałowała mnie niespodziewanie w policzek. Chryste, co się dzieje? Zacząłem płonąć z emocji. Amelia położyła dłoń na moim udzie, które drgnęło pod wpływem jej dotyku. Zmrużyłem oczy. Bałem się, że zaraz będę szczytował. – Z jakiej to okazji? – spytałem roześmiany. Dotknąłem jej prawego obojczyka pokrytego gęsią skórką, a drugą dłoń położyłem na jej rozgrzanym policzku.

– A to musi być jakaś konkretna okazja? – Amelia wyszeptała, ocierając się drobnym noskiem o moją szyję. Odchyliłem głowę w tył, pozwalając, a wręcz żądając od Amelii dalszych pieścizot. Poczułem dotyk jej warg na brodzie. Doszliśmy do momentu, w którym postawiliśmy na szali całe dotychczasowe oraz dalsze życie. Albo w jedną, albo w drugą stronę, trzeba podjąć decyzję.

– Wiesz, że jestem od ciebie dwa razy starszy i jestem twoim nauczycielem, prawda? – Pocałowałem wewnątrz jej lodowatej dłoni.

– Wie pan, że jestem od pana dwa razy młodsza i jestem pana uczennicą, prawda? – Amelia zapytała. – Myślałam,

że bawimy się w stwierdzanie nieistotnych faktów. – Dotknęła gorącym czołem mojej głowy i musnęła kciukiem mój podbródek.

Jeszcze nikt nie dotykał mnie tak czule, szczerze, intensywnie. Zdrowy rozsądek opuścił mnie na dobre. Chciałem poczuć smak jej pocałunku. Widziałem, że była gotowa. Rozpromieniona zerkała na moje usta. Przymknęła powieki całkowicie zdana na moją decyzję. Spojrzałem na jej wilgotne wargi naszykowane, by złożyć na nich pocałunek przypieczętowujący nowy rozdział w naszym życiu. Wplotłem palce w jej nieziemskie włosy. Tylko nie zemdlej, Witek.

Nagle drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem. Nie! Nie wierzę! Nie teraz!

– Tato! Mamo! – Marta krzyczała wniebogłosy. – Dostałam piątkę z polskiego! Wiki też! – Amelia w mgnieniu oka odskoczyła ode mnie, a ja opadłem załamany na poduszkę. Nie mogłem w to uwierzyć. Wystarczyło pięć sekund! Moja dusza chyba trochę umarła. – Gdzie jesteście? – Marta ponownie zawołała. Poprawiłem zmiętą koszulę i usiadłem prosto, a Amelia zaczęła szukać czegoś w torbie. Scena jak z filmu, pomyślałem.

– Co się mówi? – zapytałem, gdy Marta i Wiktoria stanęły zdziwione w progu salonu.

– Dzień dobry – powiedziała speszona Wiktoria. Amelia uśmiechnęła się do dziewczynek.

– Dzień dobry! – Marta wykrzyknęła i podbiegła do mnie z zeszytem, przeskakując po drodze leżącą na podłodze gitarę. – Tato, spójrz! – Wskazała ocenę ozdobioną przez nauczycielkę rysunkiem koniczyny. Niechętnie pogratulowałem córkom. Ich powrót do domu zrujnował zmysłowość i intymność, którą skrupulatnie budowaliśmy. Tak naprawdę to moja wina, nie mogłem oskarżać o nic dziewczynek. Powinienem kontrolować godzinę na zegarku i w odpowiednim momencie wziąć Amelię na obiad, a potem w jakieś ustronne miejsce, gdzie nikt by nam nie przeszkodził.

– Marta, Wiktoria, to jest Amelia, moja uczennica. Amelia zapomniała kluczy do domu, dlatego zostanie tu jeszcze troszkę, dobrze? – powiedziałem, patrząc wprost w czekoladowe oczy Amelii. Wyczytałem z jej spojrzenia, że była równie rozczarowana brakiem pocałunku.

Wiktoria usiadła w fotelu naprzeciwko nas. Widziałem, że bacznie analizowała całą sytuację. Patrzyła nieufnie to na mnie, to na naszego gościa. Wziąłem Martę na kolana.

– Umiesz grać na gitarze? – Wiktoria spytała, patrząc na nieużywany od dawna instrument.

– Nie za bardzo – odpowiedziała speszona Amelia. Siedziała koło mnie jak na szpilkach.

– Mama mówiła, żeby jej nie ruszać, bo jest cała zakurzona.

– Czemu masz taki czerwony nos? – Marta zapytała Amelię.

– Przeziębiam się, ale już mi przechodzi.

– A ty, tata, jesteś cały czerwony! Też jesteś chory? – Ku zdziwieniu dziewczynek oboje wybuchliśmy śmiechem.

– Kiedy wróci mama? – spytała wyraźnie poirytowana Wiktoria.

– Pojechała do babci, wróci wieczorem. Przygotuję wam potem coś do jedzenia.

– Zamówmy pizzę! – zaproponowała Marta. Wiktoria pokiwiała głową. Zgodziłem się, ponieważ tego dnia wyjątkowo nie miałem weny do gotowania. Amelia poszła do toalety, a ja zostałem w salonie z dziewczynkami.

– Zmykajcie do swoich pokoiów. Jak zrobicie ładnie pracę domową, to wieczorem obejrzymy jakiś film, co wy na to? – spytałem.

Chciałem odzyskać bliskość Amelii, a dziewczynki nadal stały mi na przeszkodzie. Patrzyłem na kubek, na którym wciąż widniały ślady czerwonej szminki. W dalszym ciągu czułem wokół siebie zapach włosów uczennicy.

– Mama byłaby zła – powiedziała cicho Wiktoria.



– Czemu niby?

– Nie lubi gości.

– Ale to mój gość, nie jej, więc nie widzę powodów, by miała być zła. Sama często zaprasza do domu swoich znajomych i nie mam o to pretensji – powiedziałem ostrym tonem. Przeczynałem, że Wiktoria i tak opowie Goście o wizycie Amelii w najdrobniejszych szczegółach. Mała skarżyła się.

– Ja wybieram wieczorem film! – Marta wtrącała się do rozmowy.

– A wybieraj, mi się nie chce oglądać. – Wiktoria naburmuszyła się i poszła do swojego pokoju. Marta spojrzała na mnie zdziwiona.

– No już, zmykaj do lekcji! Przyjdę potem i sprawdzę, jak wam poszło. – Zobaczyłem, że Amelia wyszła z łazienki.

– Okej. – Marta wybiegła z salonu.

– Nie umiałabym ich rozpoznać. – Amelia zwróciła się do mnie, gdy Marta zatrzasnęła drzwi do swojego pokoju. Mówiliśmy bardzo cicho, żeby dziewczynki nas nie usłyszały. – Nie będzie miał pan przeze mnie problemów?

– Nie, spokojnie – powiedziałem i objąłem Amelię w tali. O wytłumaczeniu dla Gości pomyślę później. Weszliśmy do kuchni, gdzie wcześniej naszykowałem leki przeciwgorączkowe i wodę. – Weź, może pomogą. – Amelia posłusznie połknęła tabletki. Przytuliłem ją od tyłu, gdy wstawiała pusty kubek do umywalki, i zacząłem cicho mrużyć. Zastanawiałem się, czy dziewczynki usłyszałyby, gdybym zechciał uszczęśliwić Amelię za zamkniętymi drzwiami sypialni. Wolałem nie ryzykować.

– Głupek! – Amelia próbowała wyrwać się z mojego uścisku. Pocałowałem ją w kark. Odwróciła się w moją stronę i uśmiechnęła się do mnie kusząco, a ja patrzyłem zauroczony prosto w jej ciemne oczy, którymi uwiodła mnie już podczas pierwszej rozmowy. Włożyłem palec wskazujący pod jej sweter, próbując dotknąć ramionka biustonosza. Nagle usłyszeliśmy dzwonek telefonu.

– No nie wierzę – powiedziałem zażenowany, gdy Amelia wyrwała się niespodziewanie z mojego uścisku i pobiegła do salonu. Ręce opadają! I nie tylko ręce!

– Halo? – Amelia odezwała się do telefonu. Wszedłem zawiedziony i rozgoryczony do pokoju. Moja dusza umarła w stu procentach. – Tak, dobrze, będę za kilka minut. – Amelia rozłączyła się i spojrzała na mnie. – Mama jest już w domu, muszę iść – powiedziała zmartwiona. – Bardzo panu dziękuję.

– Nie panuj mi tutaj, nie jesteś w szkole. – Podszedłem do niej. Była cała roztrzęsiona. – Mam na imię Witek. To tak w razie gdybyś zapomniała, kto cię uczy – dodałem żartobliwie i pocałowałem ją w policzek.

Wszelkie wnetrzości, łącznie z wyłączonym już dawno mózgiem, stopiły mi się w jedną całość. Splotłem dłonie za plecami Amelii i słuchałem naszych przyspieszonych oddechów. No dobrze, do trzech razy sztuka, tym razem żaden intruz nie wejdzie do domu i żaden głupi telefon nie śmie się odezwać. Postanowiłem ponownie zaryzykować, jednak gdy zbliżyłem usta do jej warg, Amelia odwróciła głowę.

– Nie chcesz? – szepnąłem. Magia pamiętnej chwili w salonie była już tylko wspomnieniem. Czyżbyś się rozmyśliła? Amelio, proszę, nie. Ja bez ciebie już nie istnieję. Nie opuszczaj mnie. Amelio, ja... Ja cię kocham.

– Przepraszam, jestem po prostu rozkojarzona – odpowiedziała i wtuliła się we mnie. Wplotłem dłonie w jej włosy. Czułem strach, który nosiła w sobie od czasu rozmowy z mamą. Byłem na siebie wściekły, pokusiłem się o próbę pocałunku w najgorszym możliwym momencie. W ramach przeprosin cmoknąłem Amelię w czubek nosa.

– Gdyby tylko coś się działo, zadzwoń, a przyjadę po ciebie w środku nocy. Nawet nie wiesz, jak bardzo się o ciebie boję. – Amelia dotknęła koniuszkami palców moich suchych warg. Musnąłem czubek jej wskazującego palca. – Odwieźć cię do domu? – zaproponowałem. Usłyszeliśmy kroki w holu. Amelia odsunęła się ode mnie. Wiktoria weszła do kuchni,

wyjęła z lodówki owocowy serek i usiadła przy stole. Nie spuszczała z nas wzroku.

– Dziękuję, poradzę sobie, mieszkam dwie ulice stąd – powiedziała, spoglądając na nadąsaną Wiktorię. – Do zobaczenia! – Złapała torbę i ruszyła do wyjścia.

– Do usłyszenia! – Pomachaliśmy do siebie na pożegnanie. Amelia zniknęła powoli za drzewami otaczającymi dróżkę prowadzącą między bloki.

Gdy zamknąłem za nią drzwi, poczułem się niewyobrażalnie samotny. Spojrzałem z wyrzutem na Wiktorię, a ona wzruszyła ramionami. Zamówiłem pizzę, a potem zadzwoniłem do szkolnego sekretariatu i poprosiłem o urlop do końca tygodnia.